# DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 26 Marca / 7 Kwietnia 1855 roku. № 93. Jutro ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE, Ś. Djonizego. Wschód słoń. o god. 5 min 21. — Zachód o g. 6 m. 44.

*Jutro i pojutrze z powodu uroczystych świąt, Dziennik nie wyjdzie.*

*Z Petersburga, 16 (28) Marca.*

Nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny N. Króla Szwecji i Norwegji, jenerał Nordin, oraz nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny N. Króla Belgów hrabia Briey, mieli zaszczyt wręczyć NAJJAŚNIEJSZEMU CESARZOWI swe nowe pisma wierzytelne, pierwszy 7go, a drugi 11go marca.

W Piątek 11go marca, pierwszy szambelan J. W. Wielkiego Księcia Oldenburgskiego, hrabia von Münich, i jenerał-major wojsk J. W. Księcia Nassauskiego, von Hergenhahn, mieli zaszczyt przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRZE FEDORÓWNIE.

J. W. Książę Chrystjan Duński, i J. W. Książę Fryderyk Heski, raczyli przybyć do téj stolicy.

J. W. Książę Wilhelm Badeński, także raczył przybyć do St. Petersburga.

W Sobotę 12 marca, Jaśnie Oświecony Książę Tour i Taxis, przybyły do tutejszéj stolicy z pismami od N. Króla Bawarskiego, zawierającemi objawienie spółubolewania z powodu zgonu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, w Bogu spoczywającego, wiecznéj i sławnéj pamięci godnego CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, oraz powinszowanie z przyczyny wstąpienia na Tron NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, miał zaszczyt przedstawiać się JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

Tegoż dnia jenerał-major, baron von Haynau, przybyły z pismami od Jego Wysokości Elektora Heskiego, zawierającemi spółubolewanie z przyczyny zgonu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, w Bogu spoczywającego, wiecznéj i sławnéj pamięci godnego, CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, i powinszowanie wstąpienia na Tron NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, miał także zaszczyt przedstawiać się JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

W Niedzielę 13 marca, Jaśnie Oświecony Książę Bernard Solms-Braunenfels, jenerał-lejtnant wojsk Najjaśniejszego Króla Hannowerskiego i pierwszy szambelan J. W. Wielkiego Księcia Oldenburgskiego, hrabia von Münnich, wypełniwszy swe poruczenia, mieli zaszczyt pożegnać NAJJAŚNIEJSZEGO PANA.

Tegoż dnia baron von Haynau, jenerał-major wojsk J. W. Elektora Heskiego, miał zaszczyt przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MARJI ALEXANDRÓWNIE.

Tegoż dnia jenerał-major wojsk J. W. Księcia Nassauskiego, von Hergenhahn, miał zaszczyt przedstawiać się ICH CESARSKIM WYSOKOŚCIOM WIELKIEMU KSIĘCIU KONSTANTEMU MIKOŁAJEWICZOWI i WIELKIEJ KSIĘŻNIE ALEXANDRZE JÓZEFÓWNIE, a wielki mistrz dworu J. W. Wielkiego Księcia Saskiego, baron von Vitzthum-Egersberg miał zaszczyt przedstawiać się ICH CESARSKIM WYSOKOŚCIOM WIELKIM KSIĄŻĘTOM MIKOŁAJOWI MIKOŁAJEWICZOWI i MICHAŁOWI MIKOŁAJEWICZOWI.

RESKRYPT CESARSKI.

Wydanyy na imię szefa sztabu głównego JEGO CESARSKIEJ MOŚCI w wydziale zakładów wojskowo-naukowych, jenerał-adjutanta *Rostowcowa.*

Jenerał-adjutancie Rostowcow.

Pełniąc w ciągu przeszło dwudziestu lat ważne obowiązki szefa sztabu zakładów wojskowo-naukowych, mieliście stale na celu zapewnienie i rozwinięcie ich urządzenia i dobrego bytu. Spoczywający w Bogu WIELKI KSIĄŻĘ MICHAŁ PAWŁOWICZ cenił wysoko waszą światłą pomoc w jego niezmordowanym tymi zakładami opiekowaniu się. Śledząc także w ostatnich czasach z zamiłowaniem za wychowanie młodzieży szlachetnéj, byłem świadkiem sumiennych i gorliwych trudów waszych w dążeniu do celu tak bliskiego Ojcowskiego serca wiekopomnego NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA. JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył cieszyć się czynami poświęcenia się, jakimi odznaczają się na polu sławy wychowańcy zakładów wojskowo-naukowych, którzy weszli do szeregów wojsk; wielu z nich dowiodło krwią swoją przywiązania do Wiary Tronu i Rossji, wszyscy dowieli czynem jak wysokie jest ich ukształcenie moralne. Będąc przekonany, że ich towarzysze pójdą za ich przykładem, przyjemnie MI jest wyrazić wam szczere ME zadowolenie z prawdziwie użytecznéj służby waszéj.

Obdarzając was na znak serdecznéj MOJEJ wdzięczności, załączoną przy niniejszym, brylantami ozdobioną tabakierę z MOIM portretem, pozostaję kuwam życzliwy.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDER.«

St. Petersburg, 20 lutego 1855 roku.

ROZKAZ DO ZAKŁADÓW WOJSKOWO-NAUKOWYCH.

*W S. Petersburgu, dnia 9go Marca 1855 roku.*

DWUDZIESTY PIERWSZY LUTEGO 1855 ROKU.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ wyszedł około godziny wpół do drugiéj na salę, gdzie zgromadzeni byli: Członkowie rady, urzędnicy sztabu zakładów wojskowo-naukowych, dyrektorowie, profesorowie i nauczyciele wszystkich zakładów wojskowo-naukowych, oficerowie pobierający nauki w akademji wojennéj, oraz feldfeble wszystkich rot zakładów.

Postąpiwszy kilka kroków na salę, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ zatrzymał się i rzekł: »Pp., Chciałem was wszystkich widzieć u SIEBIE, aby się z wami pożegnać, jako wasz były naczelnik główny. Sześć lat byłem z wami, a przez ciąg tych lat miałem z was wiele serdecznéj pociechy.... Wyście wszyscy u MNIE tu, w MOJEM sercu. JA sam wam przeczytam MÓJ rozkaz.«

Czytanie rozkazu NAJJAŚNIEJSZY PAN rozpoczął głosem dźwięcznym i głośnym. Podczas czytania wyrazów, gdzie NAJJAŚNIEJSZY PAN wspomina, że w ciągu lat sześciu osobisty nadzór nad zakładami wojskowo-naukowemi stanowił najprzyjemniejsze dla serca JEGO zajęcie, w głosie JEGO dały się słyszeć łzy, które zamieniły się w łkania, kiedy JEGO CESARSKA MOŚĆ zwrócił wyrazy rozkazu do dzieci; ale głos JEGO przerywany od czasu do czasu zbytkiem uczucia, to znowu, na chwilę, drżący, dźwięcznie rozchodził się po obszernéj sali. Wszyscy obecni płakali, nie było oka suchego.

W tém miejscu, gdzie słowa rozkazu zwrócone były do jenerała-adjutanta Rostowcowa, NAJJAŚNIEJSZY PAN podał mu rękę. Rostowcow z zapałem ucałował tę rękę. NAJJAŚNIEJSZY CESARZ wstrzymał czytanie; obrócił się do Rostowcowa, silnie go objął i serdecznie go pocałował.

Po przeczytaniu rozkazu, NAJJASNIEJSZY CESARZ, we łzach, ucałował członków rady, dyrektorów korpusów; pocałowawszy dyrektora Połtawskiego korpusu kadetów, rzekł: »zakomunikujcie to waszym.« Pocałowawszy naczelnika akademji wojennéj, rzekł: »Spodziewam się, że akademja wojenna będzie i nadal dostarczała tak odznaczających się oficerów, jakich już dała wojskom.«

Obróciwszy się potém do stojących feldfeblów wszystkich korpusów, NAJJAŚNIEJSZY PAN rzekł: »pójdźcie tu do MNIE!« Znowu łzy słychać było w głosie NAJJAŚNIEJSZEGO PANA; »Kochajcie dzieci i sprawiajcie pociechę Waszemu MONARSZE« mówił ON, »tak, jakeście dawniéj kochali i sprawiali radość waszemu naczelnikowi; pamiętajcie o naszym wspólnym Ojcu i Dobroczyńcy; udzielam wam JEGO i MOJE błogosławieństwo.« przy tych wyrazach położył obie SWE ręce na głowy dwóch, bliżéj NIEGO od drugich stojących kadetów; wszyscy oni rzucili się ze łzami całować ręce NAJJASNIEJSZEGO CESARZA; JEGO CESARSKA MOŚĆ całował ich w głowę, i łkając rzekł: »Radbym ucałować wszystkich; powiedźcie o tém waszym towarzyszom.«

Postąpiwszy następnie kilka kroków naprzód w sali

---

Ten prolog jak wypisano na tytule, jest tylko wstępem do poematu „Wyprawa nowych Argonautów po złote runo!“ Autor pisze do nas że myśl do tego poematu osnuł w duchu dzisiejszego wieku, bo dziś wszyscy po złote runo wyprawę robią. Myśl szczęśliwa, sam prolog udatny, a chociaż język nasz nie bardzo się ugina do wierszy żartobliwych, to jednak mieliśmy kilka szczęśliwych prób w tym rodzaju. Dalszego ciągu poematu który pan Pług nam przyrzekł, oczekujemy z utęsknieniem. **W. S.**

## PROLOG

DO NOWOŻYTNEJ EPOPEI

pod tytułem:

## WYPRAWA NOWYCH ARGONAUTÓW

PO ZŁOTE RUNO.

O! wy ucieszne Helikońskie panny,
Coście to niegdyś oślepłego dziada
Tak u Kastalskiéj spoiły fontanny,
Że aż mu we łbie cała Iliada
Czarodziejskiemi zawitała blaski!
O! wy przezacne muzy, z których łaski
Ongi urocze Wirgilego słowo
W mdłości wprawiło panią Cezarową,
A pan Horacy swojemi śpiewanki
Pobałamucił nadobne Rzymianki!
O! wy miluchne córy Jowiszowe,
Co lada chłystka, co lada bazgracza
Głosu usłuchać zawszeście gotowe,
Niech wam i moja prośba nie uwłacza!
Malutka prośba, łatwa do spełnienia...
Bądźcie spokojne, nie wezmę was w tany,
Nie każę ciosać bałwanów z kamienia,
Ani wymową ożywiać bałwany;
Ani gwiazd zbierać nie każę wam z nieba,
Ani mi waszych komedji potrzeba,
Ani mi waszéj potrzeba muzyki;
Niech tylko raczą panny dobrodzijki
Uprosić swego kochanego tatę,
Złapawszy chwilkę dobrego humoru,
By zaopatrzył na czas moję chatę
Kilką sługami z Olympskiego dworu.
Pracy nie wiele: Hebe piękno-lica
Zgrabną swą rączką urządzi herbatę,
Za co i dla niéj znajdzie się szklanica;
A nawet, jeśli niebiański jéj nosek
I wdzięczna buzia na to się nie skrzywi,
Znajdzie się przy tem lekki papierosek.
Wulkan się również zajmie najwłaściwiéj:
Obyty z ogniem na swoim urzędzie,
Smaląc luleczkę, w piecu palić będzie;
Zwinny Merkury z skrzydlatemi nogi
Na szczotkach sobie co rana poskacze,
Poda mi suknie i bucik chędogi;
Tylko i o tem pamiętać też raczy,
O czem nie słyszał na Olympskim dworze,
Że się i suknia i but ziemski porze,
Więc nie zawadzi igiełka i dratwa.
Wreszcie, co pewnie wypełni ochoczy,
Co dzień na pocztę kilka razy skoczy.
Przyszle mi także pan Jowisz i Florę,
Bo lubię kwiaty dla wdzięku i woni,
Lecz jakoś z niemi trudy me nie spore,
I zamiast kwiecia, chwasty na méj błoni
Niech więc mi ona z łaski swéj usłuży
A ponasadza wawrzynu i róży.
Tych co nie więdną i nie tracą krasy;
Wreszcie, niech Plutus zasiądzie u kassy,
A gdy się trafi coś z prozy żywota,
Niech się tem zajmie! ja nie tknę feniga,
Na widok kruszcu serce mi się wzdryga...
Otóż i cała tu moja robota;
Wszakże nie wielka, piękne moje dziewy?
Szlijcież mi, szlijcie służalców co żywo,
Dam dobre słowo, a nawet na piwo,
I takie sławne zanucę wam śpiewy,
Że w kąt i Homer i jego Iljada!
Słuchajcie tylko, bo to rzecz nie łada.

*Adam Pług.*

i obróciwszy się do 1go korpusu kadeckiego rzekł: »Ofiaruję 1mu korpusowi mundur Niezapomnianego jego Dobroczyńcy, CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, na pamiątkę Ojcowskiéj JEGO miłości dla korpusu; rota JEGO CESARSKIEJ MOŚCI na pogonach i szlifach ma nosić wyobrażenie cyfry Jego Imienia.«

Potém przeczytany został przez JEGO CESARSKĄ MOŚĆ rozkaz do szkoły inżenierów, o nazwaniu jéj jéj Mikołajewską, a przy wyrazach rozkazu, gdzie wspomnione jest o obronie Sebastopola, NAJJAŚNIEJSZY PAN dodał: »tak, rzeczywiście sławna.«

Zwracając się znowu do wszystkich, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ mówił: »przez cały czas zarządu MEGO zakładami wojskowo-naukowemi, niczego nie doświadczyłem, oprócz zadowolenia; postępy w wychowaniu i ukształceniu młodzieży, radowały zmarłego MONARCHĘ i Dobroczyńcę Naszego, i zjednały MI Jego zadowolenie; one i MNIE będą radowały..... Przykłady miłości Wiary, Monarchy i Ojczyzny, przykłady nieustraszoności i poświęcenia się wielu wychowańców zakładów wojskowo-naukowych, świadczą o zasadach jakie w nich wpojono. Jeszcze raz dziękuję wszystkim, wszystkim« kończył NAJJAŚNIEJSZY PAN a wracając z jenerał-adjutantem Rostowcowem do pokojów wewnętrznych, rzekł do stojących obok urzędników sztabu: »Sztabowi MOJEMU dziękuję.«

---

Po exemplarzu tego rozkazu rozdać każdemu nauczycielowi i każdemu wychowańcowi, oraz przesłać każdemu z oficerów, wypuszczonych z zakładów wojskowo-naukowych od dnia 19go września 1849 roku.

Przyjaciele moi, przechowywajcie w sercach swoich i w rodzinach swoich, tę kosztowną rękojmię miłości ku wam naszego MONARCHY.

Podpisał: Naczelnik głównego sztabu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI zakładów wojskowo-naukowych, jenerał-adjutant *Rostowcow.*

---

*Najpoddańsze doniesienie marszałka szlachty gubernji Kurlandzkiéj.*

NAJJAŚNIEJSZY, Najwszechwładniejszy, WIELKI CESARZU, MONARCHO Najmiłościwszy!

W Manifeście z dnia 14 grudnia 1854 roku, wyrzekliście NAJJAŚNIEJSZY PANIE wyrazy, które jako płynące z przeświadczenia siły przed Bogiem korzącéj się i woli ufającéj Stwórcy Najwyższemu, znalazły odgłos we wszystkich sercach wiernych WASZYCH poddanych, i wlały w nie spokój w obec okoliczności obecnych, oraz ufność co do przyszłych losów. Poczytuję sobie za szczęście, że mogę jako reprezentant szlachty Kurlandzkiéj, wyrazić w jéj imieniu te uczucia, wywołane tu wyrazami CESARSKIEMI, i jednocześnie wspominając z wdzięcznością o łaskawem dozwoleniu WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI, by szlachetny stan Kurlandzki poświęcił swych synów służbie Monarszéj, ośmielam się złożyć u stóp WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI najpoddańszą prośbę:

O łaskawe przyjęcie zapewnienia wierno-poddańczych uczuć naszych i niczém niezachwianéj gotowości szlachty Kurlandzkiéj wypełnienia z największą chęcią i radością woli NASZEGO Najdostojniejszego MONARCHY.

WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI najwierniejszy poddany, marszałek szlachty gubernji Kurlandzkiéj,
*baron von-Hahn.*

Mitawa 25 stycznia 1855 roku.

---

# WIADOMOŚCI KRAJOWE.

*Rada administracyjna Królestwa.* — Na zasadzie art. 14 ukazu NAJJASNIEJSZEGO PANA z d. 25 kwietnia (7 maja) r. 1850, rozwijającego art. 340 i 341 kodexu karnego, niemniej postanowienia swego z dnia 1 (13) maja 1836 roku, oraz decyzji JO Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 3 (15) stycznia 1855 roku Ner 704, na przedstawienie dyrektora głównego przychodów i skarbu, postanowiła co następuje: Juljan Kochanowski, syn Jacentego, były właściciel dóbr Węgrzynowa w powiecie Kieleckim, który zbiegłszy za granicę w roku 1846, miał udział w buncie Krakowskim, a następnie przyłączył się do propagandy emisarjuszów, uznanym jest za wygnańca i ulega karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego bądź następnie wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 r. wskazanych. Tytuły własności dóbr nieruchomych, tudzież kapitałów lub praw hypotecznych do tegoż wychodcy należących, powinny być na mocy niniejszego postanowienia we właściwych księgach wieczystych na imie skarbu Królestwa przepisane.

— Na koszt JO. Księcia Namiestnika, Warszawskie towarzystwo dobroczynności, dla przyjścia w pomoc klasie wyrobniczéj miasta Warszawy, która obecnie, dla braku zarobku i nadzwyczajnéj drożyzny artykułów żywności, w krytycznem znajduje się położeniu, zarządziło od dnia 1 kwietnia r. b. wydawanie bezpłatnych obiadów na 300 osób dziennie, w 5ciu punktach miasta, przez najbiedniejszą ludność zamieszkałych, a mianowicie: 1) w gmachu towarzystwa przy ulicy Krakowskie-Przedmieście dla ubogich z cyrkułów 1 i 11 na osób 75; 2) w sali ochrony przy ulicy Czerniakowskiéj dla ubogich z cyrkułów 9 i 10 na osób 75; 3) w sali ochrony na Nowém-mieście dla ubogich z cyrkułów 2, 3, 4 i 5 na osób 60; 4) w sali ochrony przy ulicy Żelaznéj dla ubogich z cyrkułów 6, 7 i 8 na osób 60, i 5) w sali ochrony na Pradze dla osób 30 z cyrkułu 12. Obiady rzeczone składające się z krupniku mięsnego lub postnego (stosownie do przepisów kościelnych), oraz chleba razowego, wydają się codziennie o godzinie 12éj w południe tym tylko ubogim, którzy są zaopatrzeni w przepisane kwalifikacje opiekunów cyrkułowych.

— Pocztamt Warszawski podaje do publicznéj wiadomości, że z powodu uroczystości świąt Wielkanocnych w dniu 27 marca (8 kwietnia), r. b., czynności tegoż pocztamtu zupełnie będą zamknięte, i skutkiem tego wszelkiego rodzaju, korespondencja tak rządowa jako i prywatna, w powyższym dniu przyjmowana na pocztę ani wydawana nie będzie.

— Rada lekarska Królestwa Polskiego, przyznała dnia 22 marca (3 kwietnia) r. b., po złożeniu egzaminów, stopień doktora medycyny, przybyłemu z zagranicy doktorowi Włodzimierzowi *Romańskiemu.*

— „Gawędki i notaty z podróży," napisane przez Oskara Flatt, wyszły z druku i znajdują się do nabycia, po cenie 60 kopiejek, w księgarni i składzie nut pana R. Friedlein.

— Wyszedł z druku Ner 10 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Groer. Przepuklina udowa zaciśnięta, uleczona za pomocą chloroformu. — Rompalski. Wykład porównawczy nauk o przyrodzie i leczeniu wenerycznych chorób (dalszy ciąg). — Posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego z dnia 20go lutego 1855. — Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. — Odcinek. Kopernicki. O wodach mineralnych księstwa Mołdawji (dalszy ciąg). — Natanson. Sposób leczenia amaurozy. — Nowe dzieła.

— Główny zarząd komunikacji dróg i gmachów publicznych, wydaje dzieło z ośmiu tomów składające się pod napisem: »Sudochodnyj dorożnik jewropejskoj Rossii,« (Doręczna księga dla odbywających żeglugi po Rossji europejskiéj), które obejmuje nietylko wszystkie drogi do żeglugi przydatne, ale nawet obliczenie na wiorsty każdéj rzeki spławnéj i kanału, tudzież głębokość ich, przypływy, mielizny, wyspy, przystanie, zakłady hydro-techniczne; zarazem opis miast i wsi nadbrzeżnych z wykazem ich ludności, zatrudnień mieszkańców i obrotu handlowego na wodzie. Pierwszy tom tego dzieła wyszedł w r. 1854, drugi zaś jest na ukończeniu.

---

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## A N G L J A.

*Londyn 19 Marca.* Rząd przedsiębierze środki potrzebne ku postawieniu brzegów Manche w stanie obronnym.

— Korespondent londyński w *Independance Belge* powtarza, że pomimo wszelkich pewnych pozorów, pokój gorąco jest pożądany w Anglji.

*(Journal de St. Petersbourg).*

*Londyn 20 Marca.* (O północy). Na posiedzeniu Izby parów, które w tej chwili zostało zamknięte, lord Lyndhurst przemawiał przeciw polityce Prus, i żądał, aby Anglja przedstawiła temu mocarstwu, alternatywę pokoju lub wojny. Lord Clarendon wyraził nadzieję, że Prusy przystąpią do polityki mocarstw zachodnich. Żaden inny członek Izby nie wziął udziału w tych rozprawach. *(Jour. de St. Peters.)*

*Londyn 31 Marca.* Królowa przyjmowała wczoraj odwiedziny księżniczki Salerna, księcia i księżnej Aumale. W przyszłą środę dwór uda się do Windsor, gdzie od roku prawie zajmują się odnowieniem królewskich pokoi. Obecnie 40 najzdolniejszych robotników pracuje nad wykończeniem złoceń w tych salach.

— Hrabia Harrowby mianowany został kanclerzem księstwa Lancaster, i dziś złożył przysięgę.

— Komitet śledczy pana Roebuck odroczył się razem z parlamentem na czas ferji wielkanocnych. Działania jego ograniczyły się dotychczas na wybadaniu powodów złego stanu w szpitalach, środkach transportowych i zaopatrzeniu armji, z najstaranniejszem unikaniem wszystkiego coby mogło doprowadzić do właściwej krytyki operacji wojennych. Tym sposobem ciekawość tych którzy spodziewali się interesujących odkryć co do tajnych postanowień rady wojennej, jakich nieporozumień między francuskiemi i angielskiemi wodzami, tajnych rozkazów z Downing-Street albo z Tuilleries, nie została zadowoloną i nigdy zadowoloną nie będzie. Mniemają tu, że komitet ten nie potrwa dłużej w swoich czynnościach jak do końca kwietnia. *(Neue Preussische Zeitung).*

— Izby odroczyły się w piątek na ferje wielkanocne, które tym razem dłuższe będą niż zwykle, bo

---

# USMIECH LOSU.

## POWIEŚĆ

przez

## *Włodzimierza Wolskiego.*

TOM TRZECI.

*(Ciąg dalszy).*

— Z żyjących jeszcze tylko jeden Juljan, cioteczny brat matki twojéj, wie o téj tajemnicy, przerwał Szerjot, którąbym ci już dawniéj wyznał... ale hołdowało się zbytecznie syrenie życia, któréj śpiew djabelski podbił mnie zanadto. Gdyby mi matka była pierwéj o tem doniosła, z uczucia, którego sobie dokładnie określić nie potrafiłem, dla twojéj matki co prócz chorążyny i Julka nikogo blizkiego nie miała, zrobiłbym cel drugi życia mojego i poświęciłbym był chętnie wszystko dla tego anioła dobroci, nawet burzliwość krwi madjarskiéj, siedmiogrodzkiéj, słowackiéj czy jaka tam płynie w żyłach moich. Ja na tym świecie, kochanie, stworzony widać byłem do burzy, w spokojnem życiu wytrzymać nigdy nie mogłem... i to moje nieszczęście! Miałem już dawniéj dwa krwawe pojedynki... Stryja naszego znajomego Artiura, podpułkownika, sam będąc tylko porucznikiem, zelżyłem raz przed frontem w obec kul nieprzyjacielskich. — Student by lepiéj od niego ustawił baterję. — O mało co kulą w łeb nie dostałem, ale że łaski były u jenerała, z którym nieraz ja i twój ojciec graliśmy na bębnie w faraona, skończyło się na kozie, a potem pojedynek... Trudno pogodzić w sobie dwie natury: złą i dobrą, a cel choćby usprawiedliwiał środki, to zawsze reguła fałszywego założenia. Jak sen minęło wszystko. W tym kącie trzeba było siedzieć często, a w tym kącie nudno. Dopóki były pieniądze, nieźle, jak ich zabrakło, zejść na niższy stopień hulactwa, niepodobna!

Dzieciakiem marzyłem i ja kiedyś Bóg wie nie o czem, i mnie przepowiadano szlify jeneralskie, portfel ministrowski i t. d. I cóż?... od 25 roku życia robiłem długi, arcy-dziełami zręczności, żyłem z kart i babulki, do których szczęścia nieco było, dostarczały czasem pieniążków, uderzywszy się w piersi... Po śmierci zwłaszcza twojéj matki, jakiś szał mnie opanował, warjowałem więcéj jak kiedykolwiek. Dopiero jak ty zacząłeś podrastać, pomyślałem o rejteradzie z hulackiéj jaskini... o karjerze dla ciebie, któréj mój odjazd nic nie przeszkadza, zdawało się mi, że myślałem na serjo. Właśnie kiedy spadł z nieba a raczéj znalazł się w Węgrzech stryjaszek, djabli nadali, żem przegrał, ja, w czterdziestym którymś roku życia, czterdzieści tysięcy nie moich i dostałem ranę nie na żarty od zamyślonego Nemroda, niedarmo Nemrodem zwanego... Jak to powiada któryś rzymski poeta: Rzadko zbrodniarza nie doścignie kara o kulawéj nodze, chociaż nie byłem przecie zbrodniarzem. Daj mi też trocha wody, bo mi w gardle zasycha... dodał niewyraźniéj, zamykając martwe swe oczy.

Edward zdziwiony i wzruszony podał mu wody, napił się i znów go wziął za rękę, ale przez chwilę niewyraźnie bełkotał, nie otwierając oczu, ocknął się znowu i niższym chrapowatym głosem zaczął zwolna:

— Jeszcze jedną mi podłóż poduszkę, bo mi zaczyna być zupełnie nie wygodnie, czuję ołowiany ciężar w piersi, oparty gdzieś na kości. Jak się obsunie, to z pewnością będzie po mnie! Nie mą czego żałować, są dobre dramata tylko w czterech a nawet w trzech aktach, komedja w dwóch aktach znośną być może, — rzekł, usiłując uśmiechnąć się, ale drgnął Edward, gdy z pod sinych ust wyjrzały zęby blade i spalone dziąsła, zdawało mu się, że to już trupia głowa mówiła.

DODATEK.

sławił zwycięztwa Chocimskie. Dzieł ich zapewne nie znaleść u mnie, który nawet Kobierzyckiego i Wessenberga nie mam, a gdyby i były, to allegorji, w które je przystroił smak tamtowieczny nie umiałbym pewnie zrozumieć, a nie dopiero ocenić. Stefan Pac nenczas pisarz W. K. Litt. w orszaku Królewicza po Stanisławie Radziwille, był drugim z rzędu co do znaczenia i powagi, równie jak Ks. Kanclerz człowiek młody, bywały i dobrze uczony, ale od niego wolniejszy w obyczajach i wierze; do rzeczy więcéj zajmujących należą postrzeżenia własne autora, i te szczegóły, z których o nim samym coś kolwiek wnieść można, zapiszę ich kilka zasługujących na uwagę.

We Wrocławiu królewicz znajomi się za stołem z jakimsić Szlązakiem, jako żołnierz z żołnierzem, uczynił z nim przyjaźń, skąd przyszło do dalszéj konfidencji i do odwiedzin pewnéj nadobnéj wdowy w klasztorze (Obraz k. 15 i 16). Pac mówi o tem bez żadnéj wstecznéj myśli, któraby go mogła w tem postępowaniu urazić, tak samo i o gospodyni pod Złotym Gryfem w Lincu, któréj przepłacili za to że była młoda i gładka (tamże k. 27 i 28), na co nasi nabożniszkowie nie patrzali, dodaje, odnosząc to jak mi się widzi do Radziwiłła. Podoba mu się zwyczaj w Baden, gdzie się kobiety (panny nawet) z mężczyznami kąpią pospołu, ale powiada, podobnoby się tem nasze Święcice gorszyły (tamże k. 26).

Podobnych rysów znalazłoby się więcéj, ale są i takie, które im wyraźnie zdają się zaprzeczać. Wpływ dworu któremu służył, piecześ swoją i na umyśle Paca odcisnął; w Alzacji, kraju wesołym, smutno mu że mało katolików (tamże k. 81). Przyczyna świętego Władysława ratuje pakunki od grabieży (tamże k. 86), a odświeżenie krwi świętego Januarego, jest to jeden cud jaki w życiu swem widział (tamże k. 132), to też książe Radziwiłł wspominając o jego śmierci, nazywa go mężem gorliwością wiary pałającym (Pamiętniki pod rokiem 1640 Listopad).

Wiara polityczna autora jest mniéj wątpliwą; jest to szlachcic Rzeczypospolitéj, która się w możnowładztwo przeradzać zaczęła. Grandów hiszpańskich nadętemi próżnym wiatrem być mieni (Obraz k. 61); podług niego, kardynałowie wysoko się noszą (tamże k. 114), bo cóż oni dbają o Polaki (tamże k. 123) dodaje z niechęcią. O Szwajcarach mówi, że im wszystko uchodzi fawore ebertatis (czytaj libertatis, dla sensu) które to chłopstwo wybiwszy panów, sobie uzurpowało (tamże k. 86); w drodze, mówi daléj, minęliśmy pomnik ich pierwszéj rebelji, o któréj historja bajce podobna, łacno jéj skądinąd zasiądz, ja pisać nie będę (tamże k. 87). Nie przypadła mu do smaku gra niemiecka z rozdawaniem urzędów, dla mieszaniny w któréj dostawało się panom być woźnicami, masztalerzami i t. p. (tamże k. 81) i nie bardzo się przyznawał do Paców we Florencji, gdzie się szlachectwo bardzo z kupiectwem przymieszało (tamże k. 142).

Dziennik Paca jest dziełem dobréj wiary i nie myślał go pewnie wydawać; kiedy królewicz odmówił stanąć w Monte Cavallo, uważa to być błędem, ale ten (prawi) niech przejdzie z innemi błędami (tamże k. 123), pochlebiać przeto nie miał zamiaru, a kiedy trocha niżéj o przewagach Władysławowych nad pogany nadmienia (tamże k. 129), sam sposób wyrażenia, żartobliwego pokroju, tłómaczy jasno co o tem sam u siebie rozumiał.

Na tym przegląd mój kończę; jeślim się szerzéj rozwiódł niż mam we zwyczaju, przemawiając o nowo-wychodzących książkach, to jedynie dla tego ażebym zachęcił kogo do zajęcia się obrobieniem téj ciekawéj podróży krytycznie i porównawczo. Materjały są gotowe, pracownik znaleźć się powinien.

## LISTY Z POD ZASŁAWIA.

### I.

Radbymwiedzieć kto jest autorem rzeczy w Nrze 28 tegorocznego Dziennika Warszawskiego; gdyż, nadzwyczajnie ucieszyła mnie jedność naszego w tém przekonania.

O! bo też ta przeszłość, ile nam daje rozkoszy w cofnéj przechadzce aż ku słodkim uśmiechom matki, co się cieszy po raz pierwszy wyuczonym już przez nią pacierzem naszym! Rospamiętywam pełnią duszy lata upłynione. Wnuki moje, jako żyjący mój niegdyś obraz, najmilszą są przynętą ku zbieraniu, po przegranem polu życia, owych jego kwiatów, co włudzących, tęczowych farbach, stały mi się na starość, spokojnego sumienia bogactwem. Zprzyjemnością powtarzam sobie westchnienie Wiktora Hugo, w jego *liściach jesiennych*, co niegdyś przezemnie tłumaczone ku wiecznemu odpoczynkowi zalegają w tece, westchnienie w tych moich wyrazach:

Czémże ja ci zawinił o! mój wieku młodszy,
Żeś mi umknął i zabrał twój nektar najsłodszy,
Jakbyś mi zadość uczynił!
Że dzisiaj w tak powabnych stawisz się mamidłach,
Gdy, przebóg! już na swoich nie wznosisz mię skrzydłach,
Czémże ja tobie zawinił! (dłach

Nie tylko własne, lubię ja odgarniać z pyłu dawności, przetrwane epoki lat upłynionych; byle starzec, co zwykle rad cierpliwości słuchacza, wnet z całą uwagą pochłaniam szczegółowe opowiadania, malujące obyczaje przodków, duch społeczeństwa, co jak cień przemknął się po ziemi, a dziś powstaje z grobu w ożywczych powieściach, dzięki Rzewuskiemu, Kaczkowskiemu, Chodźce, Kraszewskiemu i Korzeniowskiemu. Umarł mój, starszy odemnie sąsiad, co niekiedy miłą dla mnie gawędką podsycał marzenia. Często niegdyś wracając od niego z przeładowaną pamięcią, układałem sobie w porządek w ciągu milowéj podróży, ledwie nie co dosłowną notatkę zasłyszanych wspomnień. Foljały mam tych notatek. Aby dać jakie takie wyobrażenie o tym nieboszczyku, proszę przebaczyć jeśli nadużyję cierpliwości pana. Wypadałoby zacząć od jego wychowania z lat dziecinnych. Ale, późniéj powiem coś o tém; teraz, nawija mi się pod rękę rzecz o książkach. Może ktoś powie, że w tém starzec, tchnął cały Janem Śniadeckim. Co mię obchodzi zdanie ludzkie o źródle zasad nieboszczyka? Dbam o wierne przedstawienie jego obrazu.

Raz, nasłuchawszy się z ust mego sąsiada, ś. p. Pana Chorążego, mnóstwo zajmujących dykteryjek, zapytałem go: Czy też W. pan dobrodziéj pozwolił byś na zebranie jego opowiadań, aby to przeszło do potomności. O, o, o! A po co mię starego w wodzić na pokuszenie! Nigdy ja w życiu nie występowałem jeszcze na świat, jak to mówią, czarno na białem. Ot przyznam się, że i nie pojmuję jakie uczucia ogarnąć by mię mogły na widok mego imienia z pod drukarskiéj prasy. Ale przepraszam i mylę się. Nie zupełnie obce to dla mnie uczucie. Pewną roskosz, radość, zachwycenie, szał nawet uczułem na zjawiony ów widok w kalendarzu Berdyczewskim, gdy niegdyś w r. 1823 ujrzałem po raz pierwszy, wydrukowaną wedle owoczesnego zwyczaju, świętéj pamięci godność moję Chorążowską. Z parę tygodni rady sobie niedałem! Ciągle w obłoki wznosiłem się tą różową myślą, że w każdéj wiosce horyzontu naszego, lada gospodarz, rad nie rad, rzuci okiem na Jaśnie Wielmożność moję. Roiło się po głowie, że rzecz drukowana, choćby w kalendarzu, przejdzie do potomności i uwieczni imie. Pamiętam, że okładka owego kalendarza, zachowała się na czysto rok cały, bo w potrzebie zajrzawszy do środka, za każdą razą natychmiast tak się składało, że owa kartka, zaszczycona godnością moją, leżała przedemną na wierzchu. Śmiej się zdrów sąsiedzie kochany! A ja szczerze powiem panu memu, żem głupi był, jestem i pono będę do śmierci. Alboż to ja co lepszego mam być od filozofa Wejsa, co dobrodusznie przyznał się, że skoro bywało, przywdzieje swój półkownikowski mundur, choćby tam nikogo nie było; wnet czuje to, że przybiera odpowiednią jakiejś wyższości postawę. At! Ilekroć czytam w książce do nabożeństwa o *Naśladowaniu Chrystusa* te wyrazy: »Czyż przeto człowiek staje się lepszym, że od człowieka za większego jest poczytany? Mylny mylnego, próżny próżnego, chory chorego zwodzi kiedy wynosi; i w istocie poniża go bardziéj czczą pochwałą swoją. Bo czém kto jest w oczach Twoich Panie, tém jest w istocie, i niczém więcéj.«

Czytając, mówię, te wyrazy, biję się w piersi, uznając niedorzeczność w ubieganiu się o czczą chwałę światową; a byle okoliczność ku błyśnieniu oczom ludzkim, choćby w bagateli, chętka mniemanéj wyższości ozwie się natychmiast. Już to pono nie darmo łeb nasz na karku w górę osadzony. Wypadałoby po temu raz po raz popatrzyć w niebo, aby się sprzytomnić. Ale gdzie tam! Co widzisz ludzi, wyjąwszy chyba niegdyś Świętych Pańskich, wszystko to lgnie do światowego poziomu; a barkami pnie się, aby jak próchno zaświecić. Wśród modlitwy tylko, wśród kornego przejęcia się wielkością Boga, tą jego dobrocią co zawsze gotowa, oczekuje tylko serca, spostrzega człowiek zniżające ledwie nie do zwierzęcia ułomności swoje, i wówczas tylko jaśniéj cokolwiek przegląda.

A co do moich gawędek, żartujesz sobie, mój panie. A czémże one wydaćby się mogły obok dzisiejszych autorów? Serce rośnie, tak cieszę się, że ci zacni ludzie nie dają zamierać przodkom, zaczerpią z ducha narodowego tyle trafnych obrazów, a tak zajmujących z przeszłości co już nie wróci. Ależ wybaczcie mi, że na każdy artykuł co trąci filozofią niemiecką, poty na mnie biją! Rzecz stworzyć, trudno; a więc silą się na wymyślenie słów nowych, i chcą w nas wmówić, że wyraz jaki bądź świeżego ich wynalazku, tyle życia, tyle głębokiéj myśli zawiera, że gdyby świat przejął się tylko duchem owego wyrazu, wszystkoby poszło najsnadniéj ku dopięciu wysokiego ludzkości przeznaczenia. A pomnieć nie raczą, żeśmy wszyscy mniéj - więcéj mądrzy udeptanym śladem; że wiek po wieku odziedzicza pewny szczebel doskonałości możebnéj, od którego pnie się wyżéj za Bożą pomocą. Nie poprzestając na prawdach objawionych, jedynie ku szczęściu rodu ludzkiego potrzebnych, oni dawne systemata, znane już myśli, odziewają w szatę dziwacznego wysłowienia, i tę fabrykę mianują miłością mądrości, czyli filozofią. Wyśmienita spekulacja na tak nicowanéj tandycie: krój nowy, zawsze się młodym podoba, księgarz da panu autorowi cośkolwiek chociaby książkami i rozgłosi po katalogach. Owoż korzyść jaka taka, i sława; ale kiedyż ludzie zwodzić się przestaną?!

Trochę zniecierpliwiony, rzekłem na to: Panie Chorąży! Bądźmy wyrozumiali. Oni przecież wiek swój poświęcili na przewartowanie ksiąg przedwiecznych, a nie każdemu dostępnych, oni zgłębiając naturę człowieka, i o niéj mniemania mędrców, epoki stanowiących, umieli dostrzedz ich błędy, a ocenić gruntowność zdania, w rzeczy najwyższéj dla nas wartości. Przyznaćby więc należało, że jeśli nie są twórczemi gienjuszami, to przynajmniéj eklektyczne wskazują nam prawidła.

I cóż z tego? odpowie; czy to ma wpływ jaki na poprawę ludzi? Przeciwnie! Z téj ciekawości, w czczych dociekaniach psychologicznych, tworzy się dżuma umysłowa, co sięga do serc wierzących w Boga; i (biada im!) zamyka je przed Nim. Mówmy sobie otwarcie mój dobry sąsiedzie, wedle własnego rozumienia rzeczy; nie potakując na oślep zdaniu, któreby nawet jakąś wziętość miało. Wszak tu idzie nie podsłucha aby nas wyszydził. Naprzód co to jest mądrość? Mnie się widzi, że Grecy pierwotnie, dochodzenie prawdy, pod względem tylko towarzyskiéj cnoty, mądrością nazwali. Cokolwiek dąży ku ukształceniu serca i umysłu, cokolwiek rozjaśnia i zbija szkodliwe przesądy, stanowiące przeszkodę i rozwinięciu i użyciu rozumu ku dobru ludzkiemu, wpływać musiało do dostojnéj nazwy filozofa. Dla tego to, ja prostak, mądrość i cnotę, jaboby za synonimę uważam. Tam Sokrates, w Chinach Konfucjus, nie z djalektyki zapewne zostali uznani mędrcami. Przejdźmy do ery naszéj: ileż wzniosłości zawiera się w Ewangielji! A przecież pierwsi jéj opowiadacze, nie obmyślali słów nowych; przez wszystkich byli i są zrozumiani, i światło wiary zabłysło. Późniéj, w wieku XVII, Bakon pierwszy podobno otrząsł się z jarzma scholastyki Arystotelesa, o którego twierdzenia po całéj chrześćjańskiéj Europie zwodzono dysputy, czyli szermierstwo wyrazowe ku zabawce ludzkiéj. Kanclerz angielski nie dość biegły w matematyce, potępiał system naszego Kopernika; ale za to, posłuchajmy jego porównania w przedmiocie, o którym ważę się z tobą tylko, mój sąsiedzie, mówić: — »Filozofia spekulacyjna, podobna jest do jaskółki, co wysoko w gzygzak po powietrzu szybując, ginie nakoniec w obłokach, i znużona z niczem powraca; filozofia zaś praktyczna, do orła, który do takiéj tylko zwykł wzbijać się wysokości, z któréj łatwo na ziemi cel, zdobycz zoczyć może.« — W metafizyce, mylną wedle dzisiejszych, była Bakona zasadą, że pojęcia rozumu, powstają z wrażeń zmysłowych. To mniemanie, rozwinął po nim Locke, a późniéj francuzy: Kondillak, Dalambert, Diderot, Wolter, owe pół-bogi pod koniec zeszłego wieku. Swobodna wola duszy, w takiéj zostawiona bezczynności, naprowadziła mędrków na materjalizm. Cóż lepszego uczynił Kant, tryumfator nad tamtymi? Oto, pobudkę przypuszcza wrodzoną usposobienia do wyobrażeń, i wskazuje w ich zarodach jakoby essencję duszy, jeszcze wiara w jednego Boga nie zachwiana stoi. Alež w końcu, ideologia, wiedzie go do panteizmu: już mu świat jest Bogiem. I tych to ostatnich zasad, Szeling, którego spekulacyjna filozofia, miała być fundamentem nowéj wiary religijnéj, i uwielbiany przez niektórych z pomiędzy naszéj młodzieży, Hegiel, są otwartymi apostołami.

(Gdy późniéj, to rozumowanie ś. p. Chorążego, czytałem z notatek moich drugiemu, dla mnie sąsiadowi, panu W. K. magistrowi filozofji, co cichutko bawi się tłumaczeniem z oryginału Tucydydesa; ten mi zrobił następną uwagę. — »Co do owych mniemań filozofów niemieckich, one są powzięte z fałszywych cytatacji o nich w piśmiennictwie Polskiém. Ani w Kancie, ani w żadnym z jego uczniów, stronników i następców, niema wzmianki o *wyobrażeniach urodzonych*, ani o *urodzonych ideach*; u niego wiedzą apriorystyczną, są w zarodku najwyższe trzy idee: *Bóg, dusza* i *wszech świat*, w umyśle późniéj przez filozofią rozwinięte, a tém samém nie wrodzone, nie gotowe jeszcze. Jest to wielki, najwyższy gienjuszu pomysł, umysłu, który u niego nie jest ową głupią *tabula rasa*, Locka empiryka i materjalisty.— »Ale zostawiam tu ś. p. Chorążego przy własnych jego mniemaniach,

i sąd jego, nie o urodzonych ideach, ale o urodzoném do nich usposobieniu, łaskawéj pana uwadze polecam.)

Po chwili milczenia, Chorąży wysapawszy się z gniewu, żywo spojrzał mi w oczy, a tryumfalnie przebębniwszy palcami po stoliku wolniéj tak mówić począł?

Nie sądź pan abym ja potępiać miał filozofię we właściwém jéj rozumieniu. Owszem, cenię najwyżéj miłość mądrości skierowanéj w dążeniu ku dobru ludzi. Powiem nawet, że ta nauka może być skutecznie zastosowaną do charakteru wyłącznie każdego narodu..... Ale w co ja się wdałem! Gdy tak śmiało nastaję na mniemanych mędrców; gdy myśl nawija się aby coś swego powiedzieć, ty zacny sąsiedzie pewnie dumasz sobie: Czemu też szewc nie trzyma się kopyta? Nie przeczę; ja prostak, chodziłem tylko na filozofję empiryczną w Warszawie, gdzie; za moich czasów, nim był nastał uniwersytet, Linde ją wykładał. Ale pomnę to dobrze, jak mię młodego wówczas, a błąkającego się jeszcze po labiryncie własnych i cudzych domysłów, pocieszył i podniósł, gdy poważnie z katedry zawyrokował: że wyjąwszy prawdę niezachwianą i objawieniem wspartą, o bycie duszy i jéj nieśmiertelności, z pomiędzy wszystkich przypuszczeń metafizycznych, nie masz i jednego, któreby miało pewność udowodnioną. Dziękiż Bogu, pomyślałem sobie, żem przynajmniéj nie głupszy od reszty świata. Jakoż, zda się w tém widoczne szaleństwo. gdy kto wyścigom po obszarach abstrakcji, nadaje wagę nauki, jakoby ścisłości w prawdach matematycznych. Mamże pozwolić aby mi zamykano usta tém porównaniem? że gdy doktorowie wyrokować mają na consilium o chorobie drogiéj dla mnie osoby, to ja nie śmiem wtrącać się do ich narady, bom profan w medycynie. O! przepraszam! tu, nic nie służy wcale ta uwaga. U mnie, filozof we właściwém rozumieniu tego nazwania, jest przewodnikiem, a przeto mędrcem dla wszystkich. Jeśli pod tym dostojnym tytułem, mówi niby po naszemu, a przecież językiem dla nas niepojętym, klnę się na zbawienie, że w jego mowie, jest czczość, pęcherz wiatrem nadęty. Gdyby coś nowego ku moralnemu pożytkowi naszemu, a ku własnéj zasłużonéj sławie miał nam objawić, niezawodnie przemówiłby, jak ów głodem naciśnięty, co nie męczy mózgu nad utworzeniem nowego djalektu, ale prosi o kęs chleba tak, aby go każdy zrozumiał. Co mi pan mówisz o ich prawidłach eklektycznych! Wszakże dla nas, jest to, po prostu, szata arlekińska, upstrzona łatami bijących i zbłakowanych kolorów, gdzie nie ma choćby okrawka rodzinnéj sukni krajowéj. Rzućmy okiem sumienia po domach i domkach braci naszych, a uznasz Panie, potrzeba miéjscowa nie tego wymaga. Niech kto zgłębi duch narodu, duch praw jego, z powszechnéj niegdyś woli wynikłych, i całe historyczne stopniowanie w kształceniu się jego obyczajów, co były tych praw zasadą, duch wkorzenionych odwiecznie przywar i spadkowych staropolskich zalet charakteru; niech, biorąc za prawidło naukę Chrystusa, po owych badaniach, jakby po nici, wyśledzi i skreśli wszelkie nie łatwo dostrzeżone powody zboczeń moralnych, te nawet pierwsze ich odcienia, które często, niestety! moda upoważnia, a co, jak po śliskiéj drodze, po nieznacznéj zrazu pochyłości, ku złemu nas ciągną; niech obmyśli trafne, do charakteru narodowego zastosowane środki ku stworzeniu opinji potępiających owe niby niewinne, bagatelne odcienia; a przy tém wszystkiém, niech to orędownictwo powołanego by niósł czoło promieniste wyżéj reszty świata, tchnie widocznie owocem prawości i cnoty; wówczas, może wówczas błysłaby nadzieja, że za takim przewodem, martwe dziś dla wieku słowo zbawczéj nauki, życiem zajaśnieje. Wszakże w tym zawodzie nikt nam rąk nie wiąże. Ślęczą nad Heglem, kiedy we własnéj dziedzinie jest materjał na wieniec ich nieśmiertelności; kiedy nawet, (wolnoż powiedzić bez obrazy uprzedzonych) są dowodnie po temu usposobieni, jak pisma ich, na przekor potwarzom, poświadczają. O! w tak korzystnéj dla pokoleń pracy, przyznalibyśmy, ze czcią i uwielbieniem zawartą miłość mądrości. Ktoś może powie z pogardą, że będzie to moralna nauka, niegdyś nam dawana u księży Pijarów. Tak, tak, czyli raczéj na wzór tego, byłaby to domowa apteczka na powszechne po naszym kraju, a przecież zaniedbane choroby. Bo też proszę, powiedz mi sąsiedzie, czy *Myślini*, wymyśliła jaki bądź hamulec ku powściągnieniu naszych narowów, abym przebaczył dwóm tomom nudnéj igraszki słów samych o *saczach*, *strzeniach*, *jaźni* i t. p.? Czy *Cybernetyka* wiedzie nas ku szczęściu, doradzając wojnę dla ocknienia ludzi z egoizmu? Jeśliś doktór medycyny, probuj, może chorego uzdrowisz; a nie radź aby go żywcem zakopano. I takież to jest święte powołanie filozofji, aby z nożem w ręku krwią grozić!....

»Bon Dieu! l'aimable siècle, où l'homme: soyons frères, ou je t'assomme!«

Takie to i tym podobne miewaliśmy z nieboszczykiem Chorążym pogadanki. Zajmujące są dla mnie jego wspomnienia o dawniejszém wychowaniu domowém, o wprowadzonych przez cudzoziemców uprzedzeniach, co toczyły otwartą wojnę z obyczajami po przodkach spadłemi. Jeśli tém pana nie znudzę może z takich obrazów i obrazków, wynajdę coś po moich notatkach do następnego listu.

## POSTRZEŻENIA, UWAGI I RADY

### UDZIELONE SYNOWI.

(Ciąg dalszy.)

### III.

Moda! nie wiem czy który wiek bardziéj jak nasz hołdował modzie, a ludzie ulegają dobrowolnie, chętnie, z taką radością wszełkim kaprysom mody. Między innemi, czyż to nie dziwactwo, aby koniecznie miéć frak na sobie, chcąc po raz pierwszy kogo odwidzić z osób, jak mówią, *dystyngowanych?* Czyż to nie dziwactwo męczyć się nad włosami swojemi żeby podług mody leżały, podług mody były podcięte lub zapuszczone? Cóż mówić o brodach, o bakenbardach, hiszpańskich bródkach, wąsikach, wąsiętach i wąsiskach? Ile mię gniewa zaniedbanie się niektórych w stroju i niechlujstwo, tyle śmieszy zbyteczna staranność aby w niczem nie odstąpić od żurnalów. Uważam że ludzie uwłaczają sobie, kiedy na powierzchownych ozdobach, na zewnętrznych przykryciach zakładają całą swą wartość. Może się z tego przesądu otrząsną w szczęśliwszym XX wieku. Może przyjdzie do tego, że na lato płócienne proste przykrycie, porządnie zrobione, a na zimę kożuch, przyzwoitem będzie ubraniem człowieka, nieściągającem na siebie żadnych oburzań, przekąsów lub pośmiewiska. Czyżby to nie było stosownem do prawdziwéj oświaty?...

### IV.

Dla ogładzenia młodego człowieka, niezbicie potrzebne są towarzystwa wyższe, *salonowe*. Trzeba jednak baczną zwracać na ich wybór uwagę. W naszych czasach jakkolwiek modna jest salonowość, nie życzyłbym wszelako młodemu rzucać się w ten labirynt, w ten odmęt mody, przepychu, obłudy, kosmopolityzmu, niedowiarstwa. Dziś u nas, w wyższych zwłaszcza zgromadzeniach, pod barwą wykwintnego ukształcenia, kryją się często zarody zepsucia, tem niebezpieczniejsze, że modą uprzywilejowane. Co do mnie, wolałbym poczciwą gburowatość, niż złość wypolerowaną. Niektórzy z lepszych autorów naszych, wyraźnie już piszą przeciw temu.

### V.

Zabawy. Jak w każdéj rzeczy, tak i w zabawach gust i upodobanie bardzo są rozmaite. Stosujemy się zazwyczaj do nich, mimo naszéj woli. Nie mówmy już o stolicach i miastach większych, bo tam wszystko idzie za modą. Rzućmy okiem na nasze zgromadzenia prowincjalne w domach magnackich i szlacheckich, wybierzmy chwilę spokojną, od hałasów weselnych, imieninowych, zapustowych i tym podobnych wolną; wejdźmy pod dach jaśnie wielmożnych i wielmożnych. Rzadko w którem towarzystwie zabawić się dobrze można. Są takie domy, gdzie mężczyzni o niczem innem więcéj mówić nie umieją tylko o koniach, psach i zbożu; niczem więcéj nie lubią się bawić, tylko kartami. Bawić się!... jeśli grę w pieniądze można bez obrazy prawdy nazywać zabawą. Kto więc do ich koterji, do ich cechu nie należy, musi śmiertelnie się nudzić. Co za przyjemność siedzić np. przy grających a nie grać, a patrzéć im tylko w karty i ziewać? Rozmowy żadnéj ciągłéj prowadzić nie można, bobyś przerywał myśli graczom, a tem samem niechętnie byłbyś słuchany. Oni także kiedy niekiedy jakiéś obojętne słówko do ciebie przebąkną. Szczęśliwy, jeśli trafisz na kogo wtedy, co cię w podobnych nudach rozerwać może. Udasz się do poważnych matron w drugim pokoju rozprawiających o dzieciach lub czepkach?... Niewielką i tam znajdziesz rozrywkę. Z panienkami, czyja głowa romansami nie zapalona, co będziesz mówił? A one właśnie tego wymagają, żeby prawić *duserу*, żeby błaznować, trzpiotać się: bo to się u nich zowie *być miłym w kompańji*. Tylko to bieda, że nie każdy lubi, nie każdy potrafi ciągle mówić o *niczem*. Nieznośne bezwątpienia są owe poważne figury w towarzystwie wesołem, owi staruszkowie w kwiecie wieku, których niczem nie rozerwiesz, ale też dla człowieka zdrowo myślącego, bufonada bez końca, żarty bez dowcipu, salonowość sztywna u jednych, a rubaszność więcéj niż prostoduszna u drugich, jednostajność zabawy lub rozmowy dla pewnéj tylko części osób właściwa, nad wszelki wyraz jest przykra i niesmaczna. *Między wronami*, mówi przysłowie, *trzeba krakać jak wrony*; to prawda. Nie należy szczególnością różnić się od innych, przynajmniéj dla tego aby uniknąć obmowy... ale kiedy są rozmaite towarzystwa, lepiéj nie leźć między wrony lub im podobne stworzenia.

---

*Magistrat miasta Warszawy.* — Z rozporządzenia p. o. Warszawskiego wojennego jenerał gubernatora z dnia 15 (27) marca r. b., podaje do powszechnéj wiadomości, że w sali zwykłych posiedzeń magistratu, odbędą się w dniu 8 (20) kwietnia r. b. o godzinie 12éj w południe, licytacje in minus na dostawę dla straży policyjnych, ogniowéj, nocnéj i pieszéj, a mianowicie: 1) owsa, siana i słomy na czas od dnia 19 kwietnia (1 maja), po koniec 19 września (1 października) 1855 r.: *a)* dla straży ogniowéj owsa czetwerti 1672, od ceny za czetwert rs. 5 kop. 75; siana pudów 14,905, od ceny za pud kop. 30; słomy pudów 3750, od ceny za pud kop. 16; — *b)* dla straży nocnéj: owsa czetwert 155, siana pudów 262, słomy pudów 815, od cen ad *a)* oznaczonych — *c)* dla straży pieszéj: słomy pudów 250, od ceny ad *a)* oznaczonéj. 2) oleju na czas od 19 kwietnia (1 maja), po koniec 19 (31) grudnia 1855 r.: *a)* dla straży ogniowéj, do oświetlenia miasta około 104,364 funtów, z których $^3/_4$ części rzepakowego, a $^1/_4$ część konopnego, od ceny za funt po kop. $13^1/_3$ za obadwa gatunki oleju; do oświetlenia latarni w zabudowaniach téjże straży około funtów 5500, od ceny za funt po kop. $13^1/_3$. — *b)* dla straży nocnéj oleju do oświetlenia budek około funtów 5000, od ceny za funt po kop. $10^5/_9$, knotów bawełnianych arszynów 609, od ceny za arszyn po kop. $3^{17}/_{24}$. 3) Na dostawę w czasie od dnia 19 kwietnia (1 maja), do włącznie 19 (31) grudnia 1855 r. drzewa i świec, jako to: *a)* dla straży ogniowéj drzewa sosnowego sążni 383, świec funtów 4767; — *b)* dla straży nocnéj drzewa takiegoż sążni 207, świec funtów 112; — *c)* dla straży pieszéj takiegoż drzewa sążni 61, świec funtów 290, od cen na sążeń drzewa po rs. 3 kop. $67^1/_2$, za funt świec po kop. $14^1/_2$. Mający przeto zamiar ubiegać się o powyższą entrepryzę, mogą złożyć w czasie i miejscu wyżéj oznaczoném, na każdy oddzielnie przedmiot, to jest oddzielnie na dostawę owsa i siana, oddzielnie na dostawę oleju i nakoniec na dostawę drzewa i świec, na ręce prezydenta miasta opieczętowane deklaracje, napisane podług wzoru niżéj zamieszczonego, a w tych wyraźnie, literami, bez skrobania, poprawy lub przekreśleń wypiszą, jaki odstępują procent od cen powyżéj wyszczególnionych, w warunkach licytacyjnych zamieszczonych, nadmieniając, iż na przedmiota przenoszące 15,000 rs. rocznego wydatku, po odpieczętowaniu deklaracij, odbędzie się jeszcze licytacja głośna in minus pomiędzy konkurentami, którzy je złożyli i od oferty, jaka się okaże najkorzystniejsza. Do każdéj deklaracji dołączony być winien kwit kasy głównej ekonomicznéj, na złożone w téjże vadium, które ustanowioném zostało: ad 1) w ilości rs. 1900, ad 2) rs. 1850, ad 3) rs. 400, i takowe nieutrzymującemu się przy licytacji, natychmiast zwrócone zostanie. Inne warunki dotyczące powyższych licytacij, są do przejrzenia każdodziennie, wyjąwszy dni świątecznych w wydziale administracyjnym. — Warszawa dnia 17 (29) marca 1855 r. — Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault*. — Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

*Wzór do deklaracji.* — W skutek ogłoszenia z dnia 17 (29) marca r. b., podaję niniejszą deklaracje, iż podejmuję się dostawy NN., w ciągu roku lub czasu NN., dla straży NN. i odstępuję od cen w warunkach zamieszczonych procentów (wypisać literami), poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym. Kwit na złożone vadium w ilości rs. NN. składam. Stałe moje zamieszkanie jest w NN., pisałem dnia.... miesiąca... 1855 r. (Podpisać imię i nazwisko).

---

*Rząd gubernialny Warszawski.* — Podaje do powszechnéj wiadomości, że w dniu 5 (17) kwietnia r. b. o godz. 12éj w południe, w biurze rządu gubernialnego Warszawskiego pod nr 193, odbywać się będzie publiczna licytacja in plus na 10cio-letnie, poczynając od 20 maja (1 czerwca) r. b. wydzierżawienie dóbr Góra w powiecie Warszawskim położonych, na risico dotychczasowego dzierżawcy warunków kontraktowych niedopełniającego, od sumy rs. 5019 kop. $59^1/_2$. Każden zatém mający chęć zadzierżawienia tych dóbr, zaopatrzony w zwykłe świadectwo kwalifikacyjne, postanowieniem Księcia Namiestnika z dnia 2 (14) stycznia 1818 r. wymagane i odpowiednie vadium, zgłosić się zechce w miejsce i terminie wyżéj wskazanych. Warunki pod jakiemi wydzierżawienie to odbywać się będzie, w biurze rządu gubernialnego, mianowicie w sekcji dóbr i lasów każdego czasu w godzinach służbowych przejrzane być mogą. O stanie zaś dóbr i szczegółach one składających, na gruncie przekonać się można. — Warszawa dnia 26 lutego (10 marca) 1855 r. — Gubernator cywilny, radzca tajny, *Łaszczyński*. — Naczelnik kancelarji, B. *Halpert*.

---



---

### PRZYJECHALI do WARSZAWY.

*H. Krak.* Adelt Kazi. ob. z Rożyc. — *H. Drezd.* Linda Ant. ob. z Brzyskiéj Woli. — *H. Rzym.* Lemański sztabs-rotmistrz z Sokołowa. — *H. Gerl.* Matuszewski Emanuel ob. z Strykowa. — *H. Lit.* Maciejowski Wład. ob. z Osowa. — *H. Sas.* Niemierycz Michał ob. z Radostowa.

### WYJECHALI z WARSZAWY.

Antoszewski Adam ob. do Gosławic, Brzeziński Wojciech rzecz. radca stanu do Poznania, Czermiński Erazm ob. do Smardzewa, Czosnowski Tytus ob. do Rzęgnowa, Dyski Kost. ob. do Słowików.

---

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w połu. ciepła 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 9 cali 3.

---

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 28my *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Marca [7 Kwietnia] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a n s k i.